

Iza Desperak

Oszukani przez system, czyli dług po polsku

W mediach nadejście światowego kryzysu było ilustrowane informacjami o milionach zadłużonych i eksmitowanych – najpierw w USA, potem w Hiszpanii. Niedługo po owych dramatycznych doniesieniach zaczęto mówić, że w obliczu światowego kryzysu również polscy pracodawcy nie będą podnosić płac ani zatrudniać, a może nawet będą zwalniać i obniżać płace. Medialne obrazy kryzysu nie kojarzyły nam się z polskimi warunkami – bo u nas i zadłużenie, i eksmisje wyglądają inaczej. Z perspektywy samych zadłużonych należałoby raczej mówić o permanentnym kryzysie, przynajmniej w ciągu ostatnich 25 lat. Refleksje o kryzysie to refleksje systemowe, dotyczące mechanizmów finansowych. Zadłużenie pojedynczych osób, rodzin, gospodarstw domowych – nie jest definiowane jako kryzys, a powinno. Zwłaszcza, że dla wielu rodzin jest to kryzys permanentny, a dzieci coraz częściej dziedziczą nie tylko biedę, ale i zadłużenie.

Polskie media po jakimś czasie zaczęły pokazywać polskie oblicze długu – jednak dalekie od reprezentatywności, jak to w mediach bywa. Wizerunek eksmitowanych został wykreowany przez interwencyjne działania Piotra Ikonowicza. Wizerunek biednych wyznaczały początkowo obrazy w rodzaju „Arizony”, czyli polscy „odrażający, brudni, źli”, gdzie biedni są biedni na własne życzenie. Alternatywą dla tego wizerunku była biedna emerytka, której nie stać na wykupienie leków – też na swój sposób ofiara własnego losu oraz PRLu, w którym przepracowała całe życie. Ten bardzo wykrzywiony obraz uzupełnia od pewnego czasu seria doniesień o biednych, zadłużonych i zagrożonych eksmisją już nie na własne życzenie, ale na skutek przestępstwa. Ci nowi zadłużeni to ofiary aferzystów,

nieuczciwych kamieniczników i deweloperów, a także nieuczciwych telemarketerów, wciskających nieświadomym niczego umowy pogrążające ich w długu na resztę życia.

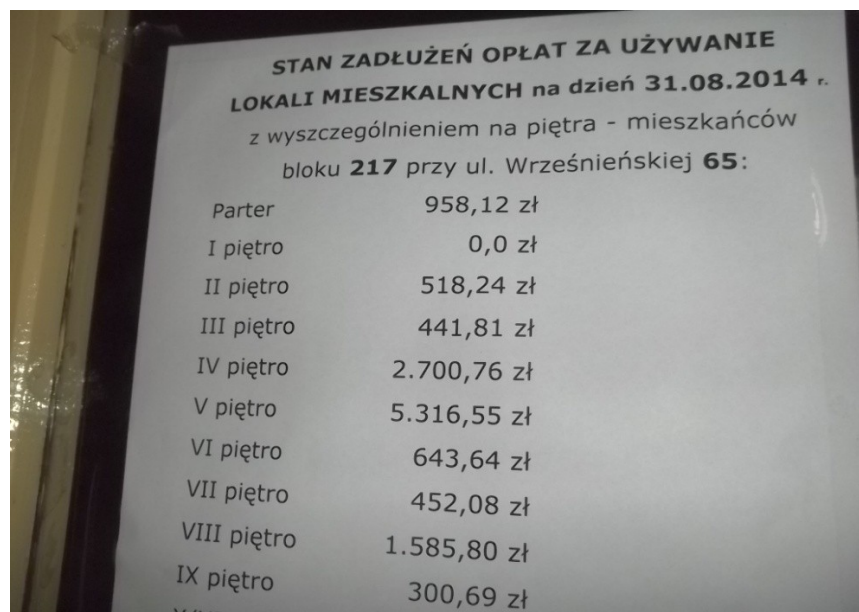
Pozostańmy przez chwilę w świecie wykreowanych obrazów. Dług to świetny temat, wykorzystany przez kino. Wśród arcydzieł kina światowego mamy „Stroszka” Wenera Herzoga, w którym tytułowy bohater to zadłużona i pozbawiona domu ofiara własnej naiwności zderzonej z brutalnością amerykańskiego snu. W Polsce triumfy święcił „Dług” Krzysztofa Krauzego, nakręcony w 1999 roku, oparty na autentycznych wydarzeniach i posiadający autentyczny epilog. Dla przypomnienia: jest to historia przedsiębiorcy, wrobionego w rzekomy dług przez udających biznesowych partnerów gangsterów, zarabiających na kreowaniu i następnie brutalnym egzekwowaniu takich wykreowanych długów. Bohater by bronić siebie i rodziny przed bezwzględnymi egzekutorami zabija – a widz z nim współczuje. Historia ta zdarzyła się rzeczywiście, gangsterzy rzeczywiście posługują się tą metodą, a zabójców działających jak gdyby w stanie obrony koniecznej przed rzekomym długiem – rzeczywiście ułaskawiono. Historia ta, mistrzowsko opowiedziana, na lata opanowała zbiorową wyobraźnię o zadłużeniu, zanim zastąpiły ją inne obrazy. Ten sam reżyser nakręcił jeszcze „Plac Zbawiciela”, osnuty na kanwie historii o dramacie wywołanym przez nieuczciwego dewelopera. Andrzej Chyra, a znany z „Długu”, zagrał w nim brutalnego egzekutora. . Wcześniej ten sam aktor zagrał tytułowego „Komornika” w filmie Feliksa Falka. Obrazy te oddają ducha zmian transformującej się Polski: bezradność uczciwego obywatela wobec bezprawia; władzę deweloperów nad naszym życiem i upodobnienie się komorników do egzekutorów.

Piszę tak obszernie o medialnych obrazach długu i zadłużonych, bo to one – z braku rzetelnej opartej na badaniach wiedzy – kształtują nasze o nich wyobrażenia. A także po to, by wprowadzić alternatywną definicję zadłużonych, daleką od medialności. Dług jest bowiem tabu, jak długo dotyczy nas samych, i czas je wreszcie przełamać. Zadłużeni to bowiem

częściej niż ofiary gangsterów ofiary systemu politycznego, prawnego i ekonomicznego, w którym przegrywają z państwem i rynkiem. To urzędnicy państwowi jedną decyzją administracyjną skazują nas na życie z długiem, to prawnicy służą egzekutorom a nie zadłużonym, to komornicy zamieniają się niekiedy – jak w filmie – w egzekutorów. To sposób mówienia o długu czyni z ofiar – winnych.

Z owym mechanizmem zetknęłam się sama. Jako matka samodzielnie wychowująca dziecko w ciągu około dwadziestu lat zetknęłam się z mechanizmami zadłużenia na własnej skórze. Gdy w swoim czasie trafiłam pod opiekę poradni leczenia przewlekłego bólu uzyskałam w niej – z pewnym trudem – pomoc psychologiczną. Psycholożka, mająca psychoterapię zaradzić na to, z czym nie radził sobie anestezjolog, robiła co mogła. Gdy podzieliłam się z nią informacją, że mam nieustannie wyczerpany limit debetowy w moim banku – rozpoczęła terapię polegającą na pouczaniu mnie, że moje psychosomatyczne problemy wynikają z mej finansowej niefrasobliwości. Twierdziła, że i jedynie samokontrola nad wydatkami domowymi uratuje mnie od uzależnienia od leków przeciwbólowych serwowanych hojnie przez anestezjologa. Być może miała rację, stan nieustannego zadłużenia może rzutować zwłaszcza na schorzenia uwarunkowane ciągłym wieloletnim stresem. Jednak terapia nie okazała się skuteczna. Przede wszystkim postulat oszczędności nie wchodził w grę – w obliczu wydatków, które trzeba było ponieść, przekraczających po prostu wysokość moich zarobki. W swoim czasie dokonałam analizy miesięcznych wpływów i wydatków. Wyniki były mało konstruktywne: niezbędne wydatki przewyższały stałe dochody. Niezbędnych wydatków już nie dało się bardziej zredukować, próbowałam więc podnieść dochody. Podobnie jak wiele matek nie tylko samodzielnie wychowujących, ale także utrzymujących swoje dzieci, postawiłam na drugą i trzecią pracę – i problemy zdrowotne wydały mi się zasłużoną ceną owej strategii. Niezrozumienie tego, z czym się zmagam, było ważnym doświadczeniem osobistym, które odnajduję w rozmowach z innymi w

podobnej sytuacji. Być może tekstem tym zmniejszą choć poziom niezrozumienia. Bo zadłużenie Polaków rośnie.



STAN ZADŁUŻEŃ OPŁAT ZA UŻYWANIE LOKALI MIESZKALNYCH na dzień 31.08.2014 r. z wyszczególnieniem na piętra - mieszkańców bloku 217 przy ul. Wrześnieńskiej 65:	
Parter	958,12 zł
I piętro	0,0 zł
II piętro	518,24 zł
III piętro	441,81 zł
IV piętro	2.700,76 zł
V piętro	5.316,55 zł
VI piętro	643,64 zł
VII piętro	452,08 zł
VIII piętro	1.585,80 zł
IX piętro	300,69 zł
X piętro	

ilustracja 1; Lista zadłużenia czynszowego w jednym z łódzkich bloków, 30 września 2014

Wyniki badania jakości życia Europejskiego Sondażu Jakości Życia pokazują, że 19 procent gospodarstw domowych w Polsce miało w 2011 roku zaległości w opłacaniu kosztów mieszkania i mediów, a 10 procent miało problem z oddawaniem na czas długów wobec rodziny i znajomych¹. O wzroście potrzeby zaciągania pożyczek świadczy gigantyczny rozwój firm na nich zarabiających. To nie tylko banki i produkty bankowe, ale coraz liczniejsze firmy ogłaszające się na latarniach, oferujące „tanie pożyczki bez BIK-u”. O wzroście ryzyk związanych z takim codziennym, niemedialnym zadłużeniem świadczą coraz liczniejsze publikacje i poradniki. Już nawet „Życie na Gorąco”, tygodnik w cenie 1.99 zł, w swym sierpniowym numerze zamieszcza reklamę firmy pośredniczącej w negocjowaniu długów. Natomiast „Gazeta Wyborcza” załącza po raz kolejny poradnik dłużnika.

¹ European Quality of Life Survey 2012, <http://www.eurofound.europa.eu/surveys/eqls/2011>

Niskie płace, bezrobocie, niepewne wypłaty, nieuczciwi pracodawcy, obojętne państwo

Niskie płace, bezrobocie, niepewne wypłaty, nieuczciwi pracodawcy, obojętne państwo – to jedne z wielu mechanizmów odpowiedzialnych za zadłużenie. Dług to jedna z twarzy biedy, następnego tematu tabu, który odkrywamy dopiero po 1989 roku, choć zadłużają się też bogatsi. Katastrofą jest zarówno eksmisja z mieszkania komunalnego, jak i z zadłużonego przez dewelopera apartamentu.

Najbardziej przemilczanym i jednocześnie oczywistym sprawcą zadłużenia Polaków są po prostu niskie zarobki, niewystarczające na opłacenie wszystkich bieżących wydatków, zaspokojenie bieżących potrzeb i odłożenie czegoś na „czarną godzinę”. Niskie płace produkują kategorię pracujących biednych – problem ten dotyczyć może 11 procent pracujących Polaków². Początków tej sytuacji szukać można w poprzednim systemie, gdzie stałe i gwarantowane przez państwo zarobki były (w krajach bloku wschodniego) z założenia o wiele niższe niż w Europie Zachodniej. Transformacja nie przyniosła tu zasadniczej zmiany, zmniejszyła jednak gwarancję regularności dochodów i zwiększyła ich niestabilność poprzez likwidację miejsc pracy, a także stałych niezarobkowych świadczeń, jak choćby tanich żłobków, mieszkań zakładowych i deputatów węglowych. Polityka rynku pracy opiera się coraz częściej na zachęcaniu inwestorów rynkiem taniej siły roboczej. Nawet związki zawodowe rezygnują z postulatów płacowych – jako nierealnych w polskich warunkach. Zarabiającym mało pozostają pożyczki od bliskich i „chwilówki”.

„Chwilówki” to stary termin, oznaczający pożyczkę „na chwilę”, czyli „do pierwszego”, gdy nadejdzie (oczywista w PRL-u) wypłata niewielkiego, ale pewnego świadczenia. Do biedy przedtransformacyjnej związanej z niskimi zarobkami dołączyła bieda spowodowana przez bezrobocie. Brak lub utrata

² Taką skalę podaje za raportem Komisji Europejskiej Karolina Nowakowska w „Gazecie Prawnej” z 30 września 20114 roku, <http://www.gazetaprawna.pl/drukowanie/825400>

stałych zarobków wymaga pewnej elastyczności, zmusza prędej czy później do pożyczania na życie. Znow potrzebne są „chwilówki”, ale już nadejście pierwszego dnia nowego miesiąca nie oznacza automatycznego przelewu na konto. W szpony firm pożyczkowych wpadają też ci, co pracują i zarabiają regularnie, ale nie mogą pożyczyć pieniędzy na bezpiecznych warunkach w banku, bo nie mają odpowiedniej umowy. Rośnie rynek pracy na czarno, na szaro, na umowę zlecenie i o dzieło, na umowę o zastępstwo i z agencji pracy tymczasowej. Banki wolą jednak pożyczać pieniądze beneficjentom umów o pracę. Ci przynajmniej będą mogli dochodzić swych wynagrodzeń w sądzie.

Obok coraz mniej pewnych umów, pracownicy narażeni są na jeszcze jedno ryzyko transformującego się rynku pracy – pracodawców, którzy nie płacą. Nie płacą, gdy firma upada, albo znika bez procesu upadłości, zostawiając swych pracowników „na lodzie”, nie tylko bez pensji, ale i świadectw pracy, uniemożliwiając szukanie nowej, rejestrację w urzędzie pracy czy uzyskanie zasiłku (jak w przypadku podłódzkiej firmy montażu telewizorów, której właściciel znikł w wigilię Bożego Narodzenia 2008 roku³). Nawet umowa o pracę nie chroni ofiar nieuczciwych pracodawców. Poza spektakularnymi zniknięciami i upadłościami, pracodawcy nie płacą zaległych części wynagrodzenia, należności za nadgodziny, a często też po prostu comiesięcznych pensji. Statystyki Inspekcji Pracy odnotowują tylko niewielką część przypadków, jednak mówią o tym, że jest to stała praktyka a nie wypadek przy pracy. W kolejnych transformacyjnych latach liczba skarg rosła lawinowo, na przykład w 1998 roku odnotowano ich ponad dwukrotnie więcej niż w 1995 roku⁴. W latach 2010-2012, choć zwiększyła się lista uchybień ze strony pracodawców takich, jak: niewywiązywanie się z obowiązków określonych w układzie zbiorowym pracy lub regulaminie pracy, a także niedotrzymywanie terminów w systemach czasu pracy, rozkładach czasu pracy i okresach rozliczeniowych, w tym nieprawidłowości w zakresie prowadzenia ewidencji czasu pracy.

³ http://cia.media.pl/lodz_protest_oszukanych_pracownikow_hanpol_elecronics_sp_z_o_o

⁴ por. [I. Pur Ranama], *Skarżą się, gdy odchodzą. Coraz więcej skarg na pracodawców wpływa do Państwowej Inspekcji Pracy*, Gazeta Wyborcza, z dn. 26.03.1999

Dodatkowo, aż 38 procent problemów zgłaszanych w skargach dotyczy niewypłacania wynagrodzeń lub ich części⁵.

Chronieni przez kodeks pracy pracownicy etatowi, podejmujący walkę o wynagrodzenia, czekać muszą na pozytywny wyrok przynajmniej kilka miesięcy (w Łodzi w 2010 roku trwało to 9 miesięcy w nieskomplikowanych sprawach). Przez te kilka miesięcy trzeba z czegoś żyć, płacić za czynsz, prąd, gaz i jedzenie, transport i telefon oraz internet, które są szczególnie niezbędne, jeśli szukamy wtedy nowej pracy. Pracownicy zatrudnieni na umowach cywilnoprawnych, nazywanych już dość powszechnie śmieciowymi, zwykle nie mają widoków na odzyskanie nawet części zaległych wynagrodzeń. W sprawie cywilnej muszą bowiem założyć ułamek kwoty, o którą się ubiegają, by opłacić koszty sądowe. Szukają zatem nowej pracy, mając po drodze nowe rachunki do opłacenia. Niewypłacanie pensji dotyczy także tych branż, zawodów i pracodawców traktowanych jako gwarantów stabilności. Przykładem są tu uczelnie. We wspomnianej Łodzi mamy dwie (na dwadzieścia kilka) uczelnie, których pracownicy etatowi zgłaszali się po wynagrodzenia do sądu pracy, w Poznaniu pensji nie otrzymują sprzątaczkę, pracujące w formie outsourcingu dla na publicznej uczelni.

Obojętne państwo, wybiórcze prawo i obrotni komornicy

Transformacja wzmocniła tradycyjne mechanizmy sprzyjające popadnięciu w biedę i przyniosła nowe. Po poprzednim systemie odziedziczyliśmy tradycję niepłacenia alimentów i społecznego usprawiedliwienia niepłacących. Już w latach 1970. był to na tyle poważny problem społeczny, że powołano specjalną agendę państwa – Fundusz Alimentacyjny, który miał chronić najsłabszych, czyli dzieci, przed

⁵ Coraz więcej skarg na pracodawców, {Raport PIP}, http://wyborcza.biz/biznes/1,100896,13955241,Coraz_wiecej_skarg_na_pracodawcow_RAPORT_PIP_.html#ixzz3EnztUvOr

negatywnymi skutkami. Wypłacał on świadczenia alimentacyjne w zastępstwie niepłacących rodziców, głównie ojców, i miał z kolei odyskiwać ich zadłużenie na rzecz budżetu państwa. Po transformacji państwo wycofało się z tej roli, likwidując Fundusz w 2004 roku, zostawiając swych podopiecznych bez niczego lub z niskim zasiłkiem. Stopniowe ograniczanie dostępu do świadczeń Funduszu, przez mnożenie kryteriów dochodowych i administracyjnych, pozostawiło bez świadczenia ogromną liczbę rodzin. Ich sytuacji nie poprawiło przywrócenie świadczeń w bardzo ograniczonej grupie najbiedniejszych w 2008 roku. No i nawet owe najbiedniejsze rodziny musiały jakoś sobie radzić w międzyczasie.

O tym jak brak alimentów na dziecko podkopyje finanse i codziennie funkcjonowanie rodziny rzadko słyszymy. Czasem możemy się dowiedzieć o spektakularnych sprawach, jak przypadek zamożnej lekarki, którą o alimenty na rzecz wnuków pozwała rozwiedziona synowa – sprawą zainteresowała się „Gazeta Wyborcza”⁶. O codziennym zmaganiu się z budżetem domowym setek tysięcy rodziców samodzielnie wychowujących dzieci nie dowiemy się z gazet, chyba, że dochodzi do wyjątkowych naruszeń i wyjątkowej determinacji matek.

Dorosło nowe, urodzone już po 1989 roku pokolenie. Jest ono nie tylko zagrożone dziedziczeniem biedy – przed czym nie chronią nowe polityki społeczne – lub brakiem dostępu do zasądzonych na alimentów. Ludzie z tego pokolenia, nawet gdy mają oboje rodziców, pracujących i odpowiedzialnych, to w momencie osiągnięcia pełnoletniości dziedziczą rodzicielskie długi, a – gdy tylko dostaną pierwszą wypłatę, zapuka do nich komornik. Dotyczy to nie tylko dzieci w rodzinach niepełnych, wielodzietnych, bezrobotnych czy niezaradnych rodziców. Zadłużenie czynszowe dotyczy prawie co piątego Polaka, i nawet gdy zostanie spłacone, odsetki obciążają dzieci nawet po latach. Jeśli rodzice nie płacą lub są trudno uchwytani dla komorników i windykatorów, polskie prawo przerzuca dług na dzieci. Jeśli rodzice żyją, dziecko nie może się takiego

⁶ http://wyborcza.pl/1,76842,15281034,Babcia_wygrala_z_wnukami_sprawo_o_alimenty__nie_musi.html

zadłużenia zrzec, można zrobić to dopiero po śmierci rodziców, zrzekając się spadku. W przypadku 20-letniego dziecka 40-letnich rodziców ta metoda nie ma zastosowania. W efekcie masa młodych ludzi wkracza w dorosłość obciążona nie przez siebie zaciągniętym długiem. Panuje polityczna zgoda, że jest to rozwiązanie sprawiedliwe, opinię taką wyrażają Rzecznik Praw Dziecka i Rzecznik Praw Obywatelskich. Problem ten szczególnie mocno dotyczy tych młodych ludzi, którzy wychowują się w enklawach biedy lub zagrożeni są wykluczeniem społecznym. W przypadku podopiecznych mobilnej świetlicy środowiskowej w jednym z polskich miast, streetworkerzy twierdzą, że taki problem mają ich wszyscy podopieczni. Z odpowiedzialności za dług czynszowy zwalnia tylko pobyt w dziecka placówce, ale i do tego rzadko w rzeczywistości dochodzi.

Problem młodych wkraczających w dorosłość z garbem cudzego długu jest przykładem kolejnego polskiego tabu. Sprawa znana jest pracownikom socjalnym i politykom, do których zwracają się czasem poszkodowani, jednak nie wzbudza ani szerszego społecznego zainteresowania, ani protestów. To kolejny powód, by posłuchać głosu samych zadłużonych.

Analiza listów czytelniczek i czytelników czasopism dokonana przez Małgorzatę Szpakowską (2003) pokazuje, jak różnie wyglądało zadłużanie się Polaków. Piszą oni na przykład o kataklizmie, jakim był wzrost oprocentowania kredytów dla rolników. Podobnie przegranymi transformacji stawali się niektórzy z pionierów przedsiębiorczości⁷. Dziś, gdy jedną z nielicznych form przeciwdziałania bezrobociu jest zachęcanie bezrobotnych do podjęcia własnej działalności, liczba zbankrutowanych przedsiębiorców jest zapewne o wiele wyższa.

„Ostatniego dnia lipca przysłano nam rozwiązanie umowy najmu naszego mieszkania z powodu niepłacenia czynszu” – pisała niegdyś do prasy wdowa, matka dwóch synów, której „już wcześniej wyłączono prąd i której

⁷ Szpakowska, M. (2003) Chcieć i mieć. Samowiedza obyczajowa w Polsce czasu przemian, Warszawa: WAB, s. 150

Centrum Pomocy Rodzinie obiecało pomoc w wysokości dwudziestu złotych miesięcznie”⁸. Szpakowska przytacza historię, jakich pełno wokół nas. Przywykamy powoli do wywieszonych na blokowych korytarzach list piętnujących niepłacących czynszu. Zasiłek w wysokości dwudziestu złotych świadczy o tym, że rodzina spełniła kryterium dochodowe, czyli *de facto* żyje w skrajnej biedzie. Dwadzieścia złotych jednak nijak się ma do comiesięcznej stawki czynszu przeciętnego gospodarstwa domowego, nie wspominając o opłatach za prąd, gaz, i tak dalej. Szpakowska przytacza też inne przyczyny zadłużenia. Kobieta popadła w długi w wyniku śmierci męża w wypadku przy pracy na budowie, gdyż nie był on objęty ubezpieczeniem, bo pracował na czarno. Kolejny obraz – uzyskany z pamiętnika windykatorki – to działania firmy prowadzącej sprzedaż ratą. Obiecywała pomoc w załatwieniu pracy, a jednocześnie zdobywała dane osobowe i podpis osób poszukujących pracy. Dzięki temu sporządzała fikcyjne umowy, skazujące ludzi na spłacanie rzekomych rat za nigdy niezakupione towary. Pojawiają się też nieuczciwe opiekunki osób starszych, wykorzystujące ich zaufanie, by zakupić na ich konto kosztowne urządzenie, którego nigdy nie widzieli na oczy. Podobne przypadki to kupowanie aparatów telefonicznych na prośbę zaprzyjaźnionych czy spokrewnionych osób, bez wiedzy, że będzie się odpowiedzialnym za związane z nimi opłaty nawet wiele lat po wygaśnięciu umowy. Było to jeszcze na początku transformacji, zanim zaczął się rynek zadłużenia abonentów telefonii komórkowej.

Szpakowska przytacza też listy kobiet, które na biedę skazały tradycja, zmiana ustrojowa lub prawo ubezpieczeń społecznych: niemłodych, poświęcających kariery zawodowe na rzecz ogniska rodzinnego, porzucone przez mężów po odchowaniu dzieci, pozbawionych szans na zabezpieczenia emerytalne. A przecież listy czytelników odsłaniają tylko wąski fragment społecznej rzeczywistości.

⁸ibidem, s. 151

Szpakowska, analizując listy do redakcji czasopism z początku lat 1990. odnotowuje zjawiska, które wtedy jeszcze zdawały się marginalne. Sama zwraca jednak uwagę, że przytoczone wyżej przykłady zadłużenia na skutek oszustwa (choć nie tak spektakularne jak dziś), niewiele mówią o rzeczywistości społecznej. „Więcej o rzeczywistości mówi bieda banalna” stwierdza Szpakowska. I owej banalności AD 2014 chcę oddać głos, by przełamać tabu i medialną manierę stereotypizowania zadłużonych.

Własnym głosem

By uniknąć medialnego stereotypu biednych-na-własną-prośbę, oddajmy głos im samym. Poniżej streszczam opowieści konkretnych osób, spisane przez nie same. Forma opowieści nie została skorygowana na potrzeby czytelnika, pozwólmy sobie usłyszeć nie tylko co, ale i jak opowiadają, nawet jeśli opowieść wydaje nam się nieskładna lub pełna niepotrzebnych dygresji. Część z nich była upubliczniona wcześniej, wszystkie były tematem panelu pt. „Chłopaki nie płacą” na II Łódzkim Kongresie Kobiet 23 marca 2014 roku. O skali społecznego ukrycia zjawiska, świadczyć może nieporozumienie, które wniknęło podczas próby przeprowadzenia wywiadu dla celów wokółkongresowych. Jedna z osób współorganizująca kongres poprosiła o wywiad na temat panelu, sądząc, że chodzi o zwyczaj płacenia lub nie za kobietę w lokalu. Po jego sprostowaniu propozycja wywiadu już się nie powtórzyła.

Niemniej, kongresowy panel wzbudził ogromne zainteresowanie i przyniósł konkretne wnioski. Ekspertką na tym panelu była profesor Monika Płatek, która zwróciła uwagę, że osoby, których losy tam przedstawiono, „miały bardzo złych prawników”. Brak wsparcia prawnego w walce z silniejszymi od nas skazuje nas na przegraną. Korzystamy z bezpłatnej pomocy prawnej, która okazuje się niewiele warta w konfrontacji z nieco lepszymi i droższymi prawnikami reprezentującymi naszych wierzycieli. Nie ma też

prawników specjalizujących się w pomaganiu ofiarom długu, bo nie jest to ani dochodowa, ani prestiżowa ścieżka kariery.

Uwaga Moniki Płatek dotyczyła historii dziedziczenia długu przez kolejne potransformacyjne pokolenie, które dorastając, dziedziczy długi zaciągnięte przez rodziców – wraz z odsetkami. Losy tego pokolenia reprezentuje opowieść Adama, który w dorosłość wkroczył w kilkoma tysiącami długu czynszowego, powiększonego o odsetki. Odesłany do kąta przez instytucje publiczne, w tym RPO i RPD, skorzystał z porady prawnika w ramach dnia bezpłatnego poradnictwa. Porada była dla niego niezwykle niekorzystna – musiał zrezygnować z mieszkania i mimo to nigdy nie będzie wolny od kolejnych roszczeń indykatorów. Z kolei Marta, matka syna, którego ojciec nie płacił alimentów, zdołała jednak uzyskać wyrok w sprawie podziału rzekomo wspólnego majątku. Nie rozumie jednak dlaczego komornik zajął jej samochód, a nie jest w stanie jednak zająć nic z majątku ojca jej dziecka na poczet jego zadłużenia alimentacyjnego. Zła na jawną niesprawiedliwość – jeden komornik nie jest w stanie wyegzekwować wyroku alimentacyjnego na rzecz jej dziecka, drugi zaś zajmuje jej majątek a nie dłużnika alimentacyjnego – postanowiła zainteresować tą sprawą lokalne media. Ukazał się krótki tekst opatrzony komentarzem prawnika, lecz nie dotyczył on prawnej złożoności sytuacji, tylko nieznamości prawa przez jego podmioty.

Stojący na straży prawa rzadko stają po stronie słabych. Skomplikowane kwestie alimentacyjne prostują się, jak dotknięciem czarodziejskiej różdżki, gdy chodzi o prawdziwe pieniądze. Tak było w przypadku wspomnianej głośnej sprawy pozwu alimentacyjnego wobec zamożnej 70-letniej lekarki. Gdy w grę wchodziło uniknięcie zasądzonej spłaty wielomilionowej kwoty przez pewnego biznesmena, błyskawicznie zapadł wyrok sądowy, wedle którego zobowiązany był on taką właśnie kwotę zapłacić w ramach alimentów⁹! Gdy chodzi o uniknięcie kary finansowej przez zamożnego członka establishmentu, wyrok sądowy i jego egzekucja są wzorcowe. Gdy

⁹ <http://www.wprost.pl/ar/405646/Pozna-mia-zapaci-65-mln-z-alimentlw-by-nie-zwrlci-pienidzy-wierzycielowi/>

o alimenty walczy zarabiająca średnią lub minimalną krajową matka, system prawny nie działa ani na jej rzecz, ani na rzecz interesów jej dzieci. Historię Marty, Anny, i innych znaleźć można na blogu zatytułowanym „wydymane.pl”. Jego autorki i bohaterki czują się wydymane przez państwo, które zawodzi je, ich dzieci, i resztę obywateli, którzy otrzymują jasny komunikat, że prawo ich nie chroni. Obok Adama, Marty, Anny i ich dzieci, zamieszam też historię Iwony, opowiedzianą pięć lat temu w ramach konkursu na pamiętniki. Choć dzieci dorosły, a alimenty już im nie przysługują, przychodzą kolejne wezwania do spłaty długu. Choć historie te obejmują jedynie kilka lat z życia ich autorów i ich rodzin, pokazują codzienność adresatów wezwań od komornika.

ŚWIADECTWA

Historia Iwony

Tekst nadesłany na konkurs na "Pamiętniki alimenciar" w 2009 roku.

Historia ta ma niestety dalszy ciąg teraz, w 2014 roku. Synowie autorki dorastają, uczą się jeszcze, albo uczyli. W pewnym momencie bohaterka otrzymała wezwanie do zwrotu nadpłaconych alimentów - jeden z synów zaczął naukę, co dało podstawę do wypłacania alimentów z Funduszu mimo, że skończył 18 lat. Nie poinformował matki, że został skreślony z listy słuchaczy, alimenty nadal spływały. Bohaterka sądziła, że to pomyłka, teraz jedynie walczy o rozłożenie tej kwoty na raty.

„Bardzo długo zbierałam się do pisania. Choruję na depresję, nie mam sił niekiedy cokolwiek zrobić, oprócz grania w Mahjong. Czasami boję się nawet otworzyć internet, bo wiem, że powinnam odpowiadać na maile, włączyć się do jakiejś ciekawej wymiany poglądów - lecz boję się; nie tego, że ktoś mnie będzie nagabywał ale tego, że wiąże się to z działaniem.

Gdyby nie transformacja w 1989 r. - głosowałam wówczas na senatora Religę, bo mieszkałam na Śląsku - do dzisiaj pewnie nie wiedziałabym co to jest Fundusz Alimentacyjny, jak bardzo namiesza w moim życiu, jakie negatywne i pozytywne skutki przyniesie, jak wiele stresujących momentów dostarczy, a w następstwie jego aktywności i pasywności będę zmagać się z chorobą, o której wspomniałam powyżej.

Do głosowania w dniu 4 czerwca 1989 r. szłam pełna nadziei na pozytywną odmianę jako mężatka, matka dwóch synów (16 i 11 lat), usatysfakcjonowana z pracy zawodowej, z wykształceniem wówczas wyższym (inżynier urządzeń sanitarnych), z ogromnie satysfakcjonującą pasją pozazawodową (przodownik turystyki kolarskiej w PTTK), z mieszkaniem, niezbyt przedsiębiorczym mężem, z zaszłością Solidarnościową, bezpartyjnością PZPR i ... ufnością w przyszłość.

Po czym nastąpiła transformacja. W bardzo krótkim czasie okazało się, że moja praca w dziale inwestycji dużego Zakładu pracującego na rzecz przemysłu węglowego jest zbędna (kilka miesięcy przesiedziałam nic nie robiąc oprócz intensywnego rozwiązywania krzyżówek), że ewentualne zwolnienie mnie z przyczyn leżących po stronie zakładu pracy "gwarantuje" bezrobociem, bo 40-letnia inżynier, z ogromnym doświadczeniem, jest już za stara na rynek pracy i do tego obciążałabym swoją osobą rodzinę, którą przez kilkanaście lat ciągnęłam niczym parowóz. Zdecydowałam się na desperacki krok - odeszłam od męża i dorosłego (18 lat) oraz 13-letniego syna i związałam się z mężczyzną młodszym ode mnie o 14 lat, pracującym na kopalni Piast, celowo zaszłam w ciążę - inaczej mój 1 mąż nie zezwoliłby na rozwód, i wypowiedzenie pracy przyjął - zaświadczeniem lekarskim o tym, że jestem brzemienna. Mieszkanie, którego byłam głównym najemcą zostawiłam synom i 1 mężowi i zamieszkałam z moim 2 mężem. Odległość między moimi dwiema rodzinami była niewielka, ok. 16 km. Dojazd 1autobusem miejskim.

Młodszy z synów, Wojciech, przyjeżdżał do mnie co tydzień, wyglądało na to, że wszystko w porządku.

Mój 2 mąż nie był jeszcze wówczas moim mężem na papierze, był moim partnerem, wydawało mi się, że jest o key, pracował, utrzymywał naszą trójkę, ja byłam zarejestrowana jako bezrobotna. Po 21 miesiącach urodziłam drugiego syna w moim drugim związku - jako matka spełniłam swój rodzicielski obowiązek czterokrotnie.

Czułam się dumna, choć chodzenie w ciąży, w wieku 44 lat nie należało do najmilszych momentów w moim życiu. Ślub w USC zawarliśmy z 2 mężem po 7-miu miesiącach od urodzin Mieczysława, w dniu 6 listopada.

5 grudnia tego roku, po wypłacie mój wówczas już mąż wrócił do domu pijany i po awanturze wywłókł mnie za włosy z domu. Nie brzmi to wesoło, ale to było pierwsze działanie mojego terrorysty po usankcjonowaniu mojej podległości niewolniczej w postaci aktu małżeństwa w USC.

Od tego momentu wszystko zmierzało do... Funduszu Alimentacyjnego. Czas, który minął od 15 grudnia 1993r. do 20 lutego 2000r. - wyrok rozwodowy i przyznane alimenty-to odrębna historia, samotnej matki, pozostającej bez wsparcia ze strony swojej i męża rodziny, objijającej się po

schroniskach dla bezdomnych, doświadczanej przez niewyczerpaną i niewyobrażalnie wielką głupotę instytucji, ludzi, prawa, organizacji kościelnych (wszelakich) i organizacji ngo.

Wyrok rozwodowy, w którym Sąd przyznał moim synom po 400,00 zł na osobę alimentów był tak sprawiedliwy, ponieważ mój eksmąż, alkoholik czynny, roztrwonił (przepił) cały nasz majątek, łącznie z mieszkaniem. Swój, mój, synowski!

W dniu 13 sierpnia 1999 r. wyszłam z naszego lokum, z maleńkimi wówczas moimi chłopcami, Tadiem i Mietkiem w... Polskę. Nie był to pierwszy raz, kiedy musiała szukać lokum dla siebie i dzieci, ale to było ostatnie moje działanie. Przeszłam dwa miesiące wcześniej bardzo poważną operację, byłam słaba ale zdesperowana.

Wydaje się, że to co zamierzyłam - udało się. Ale na przeszkodzie realizacji odbudowania normalnej codzienności - ekonomicznej, psychicznej i fizycznej- przyszło potworne i do dzisiaj niezrozumiałe dla mnie zlikwidowanie jedynej stabilizacji dla moich synów, Funduszu Alimentacyjnego! Sędzia, wydając wyrok, miała absolutną pewność, że mój były mąż nie zapłaci ani grosza na swoich synów. Przyszła - i to jest normalne - w sukurs moim chłopcom. Wiedziała, że pieniądze jakie będę dla nich otrzymywać nie będą sprzeniewierzone. Ojciec moich synów, pozbawiony przez Sąd władzy rodzicielskiej, z orzeczoną winą z rozkład pożycia małżeńskiego, winien był łożyć na utrzymanie swoich synów. Wówczas i ja również wiedziałam, że w każdej chwili mogę wystąpić do Sądu z pozwem o alimentowanie mnie (mam orzeczenie o niepełnosprawności) i Bank alimentacyjny, ten sprzed 5 lat był w stanie i mnie takie alimenty wypłacać.

Przez kilka lat, wynajmując w Łodzi mieszkania, potem przebywając w Gałkowie, do zameldowania w lutym 2003, mogłam nieśmiało myśleć o odbudowywaniu normalności.

O możliwości kupienia mebli, o zabezpieczeniu ubrań a nawet rozrywek moim synom. Wydawało się, że tak będzie aż do końca ich nauki. Aż nagle, choć poprzedzony wcześniej symptomami, iż rychły koniec się zbliża(ograniczenie dochodów do pewnych wysokości, ścisłe reguły współpracy z ZUS, itp), w roku 2003, pod koniec, gruchnęła wieść, że Bank Alimentacyjny kończy swoją działalność. Pamiętam do dziś, że w Sejmie odbyło się głosowanie nad likwidacją tego jedyne go źródła dochodu dla skrzywdzonych przez los dzieciaków i... przegłosowano ten fakt. Pamiętam, że jako jedna z niewielu, przeciwna likwidacji była prof. Jankowska¹⁰. Do dzisiaj noszę dla niej w sercu wdzięczność za tę odważną postawę. Pozostały motłoch, (bo jakże inaczej nazwać majątnych postów, z Lewicy głównie) był przeciw alimentom, subsydiowanym przez państwo swoim bezradnym obywatelom.

¹⁰ Nie wiadomo, czy autorka ma na myśli ówczesną senator Janowską, która jest profesorem, czy posłankę Jankowską, która profesorem nie była i nie jest, prawdopodobnie chodzi o tę pierwszą i w pisowni nazwiska pojawił się błąd

Pamiętam też ten czas, jaki upływał do momentu, kiedy Prez. Kwaśnicki mógł jednym niepodpisaniem anulować ten najpodlejszy z podłych gest, skierowany swoim ostrzem w serca jedynych żywicieli niepełnych rodzin, niejednokrotnie po bardzo traumatycznych przejściach, pozbawiając je stabilizacji ekonomicznej.

Do dzisiaj pamiętam, że podpisał w końcu tę ustawę, a potem, jakby nic nadzwyczajnego się nie stało, pojechał odwiedzić żołnierzy do Iraku. Tym, dziwnie, nie odbierał finansowej nadziei na przeżycie. Bardzo uważnie śledziłam wszystkie informacje, co dalej nastąpi. Ponieważ alimenty z BA miała zastąpić jałmużna w postaci zaliczki alimentacyjnej w wys. nie większej niż 170,00 zł/dziecko, ale tylko wtedy, kiedy dochody samotnego rodzica sprzed 2 poprzedzających ten "szczytny" zamysł lat nie przekraczały określonej ustawowo sumy, przeżywałam koszmar. Moje dochody sprzed 2 lat (wówczas) były większe niż ustawa przewidywała. W momencie likwidacji BA miałam zostać emerytką, z o wiele niższymi dochodami niż 2 lata wstecz, ale moi synowie zostawali pozbawiani 460,00 zł/miesiąc z powodu obrzydliwej postawy tych, którzy, wybrani naszymi głosami, mieli stanowić sprawiedliwe prawo.

Mieszkałam na prowincji, daleko od normalnego, uczciwego wsparcia. Pisałam rozpaczliwe listy, do RPO, do Centrum Praw Kobiet, do innych, którym nieobcy powinien być los poszkodowanych dzieciaków. Na myśl, że odpowiedzi albo wcale nie przychodziły, albo przychodziły tak obrzydliwie pokrętne mierzi się moje jestestwo.

Dopadła mnie straszliwa niemoc i bezradność, zjadałam 1 czekoladę dziennie, żeby sobie jakoś poprawiać nastrój, ale to przyniosło efekt w postaci straszliwej nadwagi i ... nic poza tym. Po drodze dowiedziałam się, jak określić się wobec utraty części dochodów niezbędnych dla uzyskania "jałmużny" i zostałam z perspektywą utrzymania siebie i dzieci z ok. 1500,- zł miesięcznie. Ból nie byłby tak duży, ale mieszkanie na prowincji, w lokalu o pow. 34,79 m² kosztować mnie zaczynał coraz więcej. Od 460,- zł w2004 do 520,- zł obecnie. Do tego gaz, prąd elektryczny, synowie coraz więksi (obecnie Mieczysław, młodszy liczy sobie 198 cm wzrostu a Tadeusz, starszy 185 cm).

Moja ekonomiczna natura z trudem dawała sobie radę w rzeczywistości, w której należało żyć. Skończyły się wakacyjne wyjazdy chłopców na obozy harcerskie, ja z powodu niedostatku pieniędzy w lutym 2005 rzuciłam palenie papierosów (kolejny, nie do opanowania przyrost wagi), skończyły się wyjazdy do kina. W teatrze byłam 1 raz od 5 lat. Raz pojechałam na operę Halka, wystawianą przez Teatr Wielki na wolnym powietrzu, nieodpłatnie. Zaczęłam kombinować, jak zmniejszyć koszty przejazdu do Łodzi - prywatna komunikacja nie stosuje żadnych ulg, bilet szkolny, miesięczny do Łodzi kosztuje Tadzia 60,- zł, przy czym w niedziele jest nieważny, należy płacić oddzielnie, sic!) Przez te 5 lat, które mozolnie upływały bez należytych pieniędzy dla moich chłopców, szukałam

wszelkiej finansowej i rzeczowej pomocy w różnych instytucjach i kościołach. Nie mam ochoty do tego wracać, mogę jedynie stwierdzić, że pomoc rzeczową czasami udawało mi się wyżebrać, natomiast finansowej - nigdy. Moje prośby o taką, pozostawały i nadal pozostają bez echa. Natomiast czyniłam wszystko, żeby uzmysłwić parlamentarzystom o potrzebie reaktywacji pomocy państwa, na rzecz dzieci, na podstawie wyroków sądowych, które przez 5 lat, oprawione w ramki, przypominały nam, samotnym rodzicom, że sąd sądem a niesprawiedliwość w Polsce musi być!

Na horyzoncie, nieśmiało, po czterech latach zarysował się cień szansy na reanimację Alimentacyjnego Eldorado. Nadzieja w moje serce, cienkim strumykiem zaczęła wpływać, ale jak się cieszyć po tak długim okresie bez tych potrzebnych dzieciakom finansów. Przez cały czas rosły, przez cały czas były przeze mnie informowane, że takiego sk... syństwa, to tylko w Polsce można było oczekiwać. Dobrze wiedziały, że państwo, które nie jest w stanie pomóc tym najsłabszym - to nie jest państwo, którego obywatele powinni być patriotami. Państwo, bez ograniczeń finansujące wojsko, jakieś nieswoje wojny, finansujące kościół, który nie mieści się w żadnych gabarytach - zaniechało obowiązek wspierania swoich obywateli.

Nigdy, przenigdy, nie spodziewałam się, że czasy przedwojennego bezrobocia wrócą ze zdwojoną siłą, że przemiany, w których aktywnie uczestniczyłam obrócę się do mnie ... pupą i zamiast nagrody "odwdzięczą się śmierdzącą kupą"!

Wracając do alimentów - są płacone w wysokości zasądzonej przez sąd. Nie jest to jednak przyczynek do ogromnej radości i ulgi. Przed 2004 rokiem, mogłam zwrócić się do sądu o podwyższenie alimentów, chłopcy rosną, kończą kształcenie się na poziomie obowiązkowym, należałoby ich motywować do dalszego pogłębiania wiedzy, do podnoszenia kwalifikacji, do zdobywania zawodu.

Cóż, kiedy przez te 5 lat, ich motywacja do nauki została skutecznie zahamowana przez istniejącą rzeczywistość. Tadeusz mówi do mnie: po co się uczyć. Ty skończyłaś studia i co z tego masz?

Brak mi słów na odpowiedź. Nie wiem jak mu wytłumaczyć, że w momencie, kiedy odejdzie z domu po ukończeniu 18 lat (lipiec br.) pozbawi na 1 rok alimentów swojego brata, ponieważ nasze dochody, dzielone do teraz na 3 osoby, trzeba będzie dzielić tylko na 2 (z uwzględnieniem alimentów) a to spowoduje, że przekroczą pułap. Wraz z Mietkiem będziemy jeszcze bardziej dotknięci niesprawiedliwością niż przez te ostatnie 4 lata.

Trudno, żebym przechodziła nad taką sytuacją do porządku. Brak mi sił na opanowywanie kolejnej podłej inicjatywy. Podłej, bo odbierającej nadzieję - mam na myśli wyznaczanie progów dochodów dla uzyskania alimentów. Kiedy to się skończy, ten szcurzy system eliminacji najsłabszych?

Wypada mi już kończyć. Jeżeli nie zanudziłam- to dobrze. Potrzeba mi jakiejś rozsądnej propozycji jak rozwiązać ten węzeł gordyjski."

Historia Marty

Historia Marty stała się tematem publikacji lokalnego dodatku „Gazety Wyborczej” w styczniu 2014 roku¹¹. Niestety, komentujący ją dla gazety prawnik jedynie zauważył, że historia ta dowodzi niskiej znajomości prawa. Marta sądzi, że możliwe byłoby zamienienie jej długu na część męzowskiego długu alimentacyjnego, jednak nie udaje jej się znaleźć sposobu jak to zrobić. Jest osobą regularnie korespondującą z licznymi instytucjami, posiadaczką grubego katalogu pism i odpowiedzi na nie, podsumowanie jej historii jako prawnej nieporadności jest skandaliczne. Pisma te stanowią tło historii Marty i jej syna zamieszczonej przez lewicową feministyczną sieć Rozgwiązda w 2011 roku¹².

Krótką historią perypetii samodzielnej matki z wymiarem sprawiedliwości i nie tylko.

„**1999 luty**, piękny sobotni wieczór, prószy śnieg - urząd stanu cywilnego, świadek się spóźnił, ale ktoś go zastąpił, narzeczony przejęty, narzeczona też, papiery podpisane. Ładna ona ładny on.....

1999 czerwiec - kredyt, kawalerka, wicie wspólnego gniazdko.

2000 - 2001 - starania o potomstwo, z pewną medyczną pomocą, diagnostyka, szpital, trochę zachodu. 2002 - lipiec - 2.00 urodził się mały człowiek.

2003 marzec - szczęśliwa matka wraca po najdłuższym w historii urlopie macierzyńskim do pracy. „Tak, ty pracujesz, a dziecko babcia chowa, serca nie masz” pada ze strony kochającego małżonka.

¹¹

http://lodz.gazeta.pl/lodz/1,35153,15274539,Komornik_zabral_jej_samochod_Alimentow_sciagnac_nie.html

¹² <http://www.rozgwiadzda.org.pl/index.php?>

[option=com_content&view=section&layout=blog&id=13&Itemid=106](http://www.rozgwiadzda.org.pl/index.php?option=com_content&view=section&layout=blog&id=13&Itemid=106)

2003 wrzesień – kolega małżonek stwierdza, że został zwolniony z pracy i może opiekować się dzieckiem.

2003 - październik – kolega małżonek stwierdza, że nie może zajmować się dzieckiem bo musi pracy szukać. Wyprowadza się do swojej mamy.

2003 grudzień – koleżanka małżonka po kolejnej wymianie zdań dotyczącej braku zainteresowania losem potomka oraz tzw. Podstawowej komórki społecznej składa pozew o rozwód.

2004 luty – dzwoni kolega małżonek że „coś dostał” i czy można to wycofać.

2004 czerwiec – pierwsza sprawa rozwodowa, kolega małżonek poproszony o złożenie odpowiedzi na pozew.

2004 lipiec – kolega małżonek po krótkim okresie układania poprawnych wzajemnych kontaktów wychodzi i słuch wszelki po nim ginie na dłuuuugich sześć lat.

2004 listopad – sąd zaocznie orzeka rozwód i zasądza alimenty.

2005 styczeń – wyrok alimentacyjny trafia do komornika, który niestety ze względu na brak jakichkolwiek informacji o dłużniku alimentacyjnym nie jest w stanie przeprowadzić egzekucji. Po dwóch sprawach ojciec zostaje pozbawiony władzy rodzicielskiej.

2006 – po trzech sprawach, orzeczenie podziału majątku – zaocznie. Z masy podziału zostaje wyłączona wartość hipoteki (kredytu na mieszkanie). Do spłaty na rzecz byłego małżonka pozostaje ponad 5.000 złotych. Ze względu na brak możliwości spłaty (brak miejsca pobytu, kontaktu, nr konta) sprawa „wisi”.

2011 czerwiec – policja ujmuje poszukiwanego listem gończym za przestępstwo nie alimentacji w mieszkaniu jego matki i osadza na jeden dzień do aresztu. Prokuratura może podjąć czynności. We wrześniu zapada wyrok skazujący na 3 miesiące w zawieszeniu na dwa lata. W międzyczasie jako bezdomny i bezrobotny ojciec składa wniosek o obniżenie alimentów. Sąd uznaje jego trudną sytuację i obniża alimenty z 700,- do 100,- złotych.

Zadłużenie alimentacyjne wraz z odsetkami zbliża się do 70.000,-

2013 czerwiec – otrzymuję przedsądowe wezwanie do zapłaty kwoty pozostałej z podziału majątku. W odpowiedzi potrącam kwotę ze

spłaconego, zaciągniętego wspólnie w czasie trwania małżeństwa kredytu, co powinno zaspokoić roszczenie. Potrącenie nie zostaje uznane i w grudniu 2013 roku otrzymuję od komornika pismo informujące o zajęciu mojego wynagrodzenia za pracę oraz ruchomości w postaci samochodu. Samochód zostaje wystawiony na licytację. Składam pozew przeciwegzekucyjny oraz informację do komornika, który egzekwuje alimenty, że inny komornik dokona zajęcia mojego wynagrodzenia i będzie możliwość zajęcia kwoty przekazywanej dłużnikowi alimentacyjnemu. Z pomocą adwokata udaje się uchronić przed licytacją samochodu. Komornik zajmuje mi pensję. Do życia razem z dzieckiem pozostaje mi kwota niecałego 1000 złotych. Ze względu na okres okołoświąteczny pismo od komornika od alimentów mija się z zajęciem pensji, w kolejnym miesiącu środki trafiają na moje konto po dokonaniu przez obu komorników potrącenia swoich kosztów. W ciągu dwóch miesięcy Sąd podejmuje decyzję o zawieszeniu egzekucji. Powód składa zażalenie i prosi o zmianę sędziego z uwagi na jego stronniczość. Powód zostaje wezwany do uzupełnienia braków formalnych w postaci opłaty za zażalenie w wysokości 30 złotych, której nie uiszcza. Sąd odrzuca zażalenie w lipcu 2014 roku i wyznacza termin posiedzenia na Październik 2014.

Dłużnik alimentacyjny wpłaca 100 złotych do komornika. Po potrąceniu kosztów komorniczych dziecko dostaje od 75 do 86 złotych.

Ze względu na sam fakt, że jestem zatrudniona w sektorze państwowym moje wynagrodzenie uniemożliwia mi ubieganie się o jakiegokolwiek formy pomocy ze strony Państwa. Przekraczam kryteria dochodowe.

Spłacam zobowiązania zaciągnięte jeszcze w czasie trwania małżeństwa (cóż za miłość przyjdzie nam zapłacić, ktoś kiedyś śpiewał). Ze względu na restrukturyzację moje wynagrodzenie uległo zmniejszeniu.

Dziecko ma 12 lat, idzie do szóstej klasy, rośnie, ma swoje zainteresowania, potrzeby. Pierwszy raz w tym roku nie pojechało na wakacje.

Ani ojciec ani jego matka nie wyrażają chęci spotkania.

Ktoś może powiedzieć, że mogę znaleźć inną lub dodatkową pracę – tylko jakim kosztem? Sieroctwa mojego dziecka?? I tak już za dużo spędza za dużo czasu samo. Nie stać mnie na opiekunkę.

Pozostaje jeszcze opcja oddania dziecka w pieczę zastępczą.”

Historia Anny

Opowieść Anny opublikowana została w odcinkach na blogu 'wydymane.pl' we wrześniu 2013 roku¹³. Autorka nie dostaje i nie dostanie już ani alimentów z Funduszu, ani innych świadczeń z pomocy społecznej, bo dochody jej rodziny przekraczają wyznaczone kryterium dochodowe, lub urzędnicy odmawiają pomocy na podstawie rzekomych przepisów o karencji roszczeń alimentacyjnych. Jednocześnie jej niewielka pensja, z której utrzymuje siebie i dwójkę młodszych dzieci, obciążona jest comiesięczną spłatą zadłużenia zaciągniętego przez jej byłego już męża przez rozwodem. Dług ten spłacać będzie z pensji, a następnie z minimalnego zapewne świadczenia emerytalnego, o ile utrzyma się w pracy do wieku emerytalnego. Dług ten spłacać będzie do śmierci, a potem przejdzie na jej dzieci. Choć wiele okoliczności działa na korzyść nie wspierającego córek mimo wyroku alimentacyjnego byłego męża, żadna okoliczność, nawet skrajne ubóstwo i samodzielne utrzymywanie dzieci nie działają na korzyść bohaterki.

Zapis w Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej:

Rozdział I Art. 18.

Małżeństwo jako związek kobiety i mężczyzny, rodzina, macierzyństwo i rodzicielstwo znajdują się pod ochroną i opieką Rzeczypospolitej Polskiej.

Rozdział II Art. 32. Punkt 2.

Nikt nie może być dyskryminowany w życiu politycznym, społecznym lub gospodarczym z jakiejkolwiek przyczyny.

„Ochrona i opieka Rzeczypospolitej Polskiej nad macierzyństwem i rodzicielstwem” jest absolutną w Polsce fikcją. Bo ochrona i opieka to nie jest utrudnianie samotnym matkom uzyskanie świadczeń, mnożenie procedur, biurokracja, istnienie pozornych instytucji odwoławczych.

Państwo Polskie jest surowym egzekutorem zobowiązań, jakie nakłada na swoich obywateli, natomiast nie poczuwa się do wypełniania w sposób uczciwy i po prostu ludzki obowiązków, jakie ma wobec nich.

Dyskryminacja grupy samotnych matek polega również na tym, wiadomo, że są one słabym zbiorem, nie mającym czasu na organizowanie się, nie mającym możliwości strajkowania czy organizowania wyjazdów, okupacji Sejmu, nieskłonny do palenia opon czy blokowania dróg i ulic. Nie mamy na to zwyczajnie czasu i siły, zajęte walką o przetrwanie każdego kolejnego dnia, walką by nasze dzieci, o które musimy dbać tylko my, nie tylko nie chodziły głodne ale i nie czuły się w konsumpcyjnym

¹³ <http://wydymanepi.blogspot.com/search?updated-min=2013-01-01T00:00:00%2B01:00&updated-max=2014-01-01T00:00:00%2B01:00&max-results=17>

społeczeństwie jak pariasi, wyrzutki. Dyskryminacja polega na tym, że Państwo Polskie doskonale o tym wie i w najobrzydliwszy sposób to wykorzystuje, odmawiając całej rzeczy kobiet, świadczeń alimentacyjnych. Nasz zbiór nie jest groźny. O naszym zbiorze, kobiet dzielnych, wytrwałych, skupionych na wychowaniu i wykształceniu dzieci, mówi się tysiąckrotnie rzadziej niż innych zbiorach ludzi, bardziej widocznych bo krzykliwych, agresywnych i tym samym widocznych. Nasz zbiór jest niegroźny, zatem można go lekceważyć, ignorować, można właściwie bez konsekwencji i bezpiecznie właśnie w nim szukać oszczędności budżetowych. I tak się dzieje.

Nasze dzieci nie są wyłącznie numerami PESEL. Są żywymi ludźmi, też obywatelami, mają prawo do tego, żeby im nie było zwyczajnie stać na ich normalne wyżywienie, mają prawo do tego, żeby samotna matka mogła im kupić spodnie, buty, podręczniki, a nawet dać na lody czy na bilet do kina, a jeśli im nie stać to Państwo Polskie powinno im pomóc w zapewnieniu im tego. Nie są to żądania nie z tej ziemi, nie są to żądania nienależne. Mamy świadomość życia w cywilizowanym kraju europejskim, Polska jest członkiem Unii Europejskiej, a takie traktowanie naszych rodzin zaprzecza zdobyczom cywilizacji europejskiej, zaprzecza zwyczajnemu człowieczeństwu. Państwo nie może udawać, że pomaga rodzinom niepełnym i dzieciom z tych rodzin, Państwo powinno naprawdę im pomagać. A ta pomoc nie powinna być tylko fikcją zapisaną w kilkudziesięciu artykułach Ustawy, ale powinna być pomocą rzeczywistą, realną, faktyczną, uwarunkowaną autentyczną troską o rodzinę i wychowanie i jak najlepsze wykształcenie przyszłych podatników, obywateli.

Zbierasz pieczołowicie dokumenty wyszczególnione na stronie, które są do zebrania. Odhaczasz skrupulatnie zebrane. Nie walczysz z idiotyzmami, że potrzebne są także akty urodzenia dzieci (skrótowe) jakby wyrok Sądu nie był wystarczającym dowodem, że dzieci te naprawdę istnieją. Starasz się nie zżymać na przepisy, które stawiają cię w pozycji potencjalnego oszusta, wyłudzacza, złodzieja. Jedziesz po akty urodzenia (dwa razy, bo nie dostaniesz od ręki...), wypełniasz oświadczenia, wnioski, odwiedzasz Skarbówkę, wnioskujesz o zaświadczenie z pracy, itd., itd., itd... Plus jest taki, że przy okazji można się wreszcie nauczyć na pamięć PESELU. Jesteś nakierowana i skupiona na dopełnieniu jak najporządniej wszystkich formalności, bo stawką jest byt Twoich dzieci. Ich książki. Ich buty. Ich nowe majtki i biustonosze. Ich migawki. Ich porządniejsze obiady. Więcej owoców. Ich kino, gdy zapragną iść z koleżanką. Albo lody. Doładowanie do telefonu. Ale przede wszystkim podręczniki, kurtki, swetry, buty, ubezpieczenia, zeszyty... i spokojna głowa matki, że na to wystarczy, że będzie. Żadne luksusy. Stawką jest życie Twoje i Twoich dzieci. Codzienne życie, przez najbliższe pół roku, bo za pół roku cała procedura się powtórzy, mogłaś się na przykład strasznie wzbogacić i kwota na osobę w rodzinie przekroczy magiczne 750 zł na osobę. Na przykład o 25 zł. No więc zbierasz te papiery, ale nie łudź się, że zbierzesz za pierwszym razem wszystko, czegoś na pewno zabraknie, oświadczenia albo zaświadczenia...

Doniesiesz. Pokornie doniesiesz, pewna, że tak trzeba bo stawką jest - wiadomo co. Pewna, że jak doniesiesz w koncu wszystko to będzie ok. Będzie w koncu i spokojna Twoja głowa, i buty, i zeszyty, i nowe biustonosze na rosnące biusty, i owoce, i kino. schab za 11 zł kilo i wtedy kupujesz dwa kilo, kroisz na kotlety i zamrażasz. Albo łopatką, tłustawą, ale gulasz z kilograma wystarcza na 4 obiady. Masz oko wyczulone, o, herbata w promocji, to bierzemy. Proszek do prania w wielkich torbach jak jest w promocji, wystarcza na dobre parę miesięcy. Kurczak wystarcza na tydzień obiadów, na kadłubku zupa na 3 dni, piersi i nóżki na następne dwa dni. Umiesz zrobić michę pysznej sałatki z byle czego. Pastę do zębów wyciskasz do ostatka, nawet gdy dzieciom kupiłaś już nową tubkę, ty używasz jeszcze tydzień starej, daje się wycisnąć dużo. Dla nich szampon droższy, Twoje włosy się świetnie myją w pokrzywowym za 2,35, naprawdę świetnie. Może masz szczęście i migawki dzieciom wykupuje teściowa, która ma poczucie winy z powodu syna? Jak masz jeszcze więcej szczęścia to kupi im czasem jakieś ciuchy. Nie drzesz nią kotów, jej też jest trudno, czasem głupio, a bywa pomocna. Wszystko się liczy. Może umiesz szyć albo robić na drutach? To cholerny fart, przecież nie wyglądasz na obszarpańca, ubrać się fajnie można dosłownie za grosze. Jak dziś wyglądasz? Świetnie, a ta skórzana kurtka ma 10 lat, z lepszych czasów, buty z wyprzedaży tanie a skórzane noszą się już piąty rok i do wszystkiego pasują, spodnie za 3 dychy, też z wyprzedaży. Sweter bajeczny można zrobić z resztek włóczki od koleżanki, której się już nie chce. Tobie się chce bo chcesz mieć fajny sweter a nie masz 80 złotych. A nie chcesz wzbudzać litości. Chodzisz do pracy, patrzą, oceniają, a ty nie chcesz litości. Więc dajesz radę. Nosisz wysoko głowę, chociaż wiesz, że jeździsz tramwajem z biletem w ręku blisko kasownika. No, tu już nie da rady, prawie stowa miesięcznie gdybyś chciała uczciwie kasować bilety i nie jeździć w stresie. Jak Ci odmówiono alimentów nawet wyrzuty sumienia są jakby mniejsze... Masz przyjaciół, pomagają nie upokarzając. To też wielki fart. Wszystko jest ważne co pozwala przeżyć od wypłaty do wypłaty. Wszyściutko. A dzieci nie chcą czuć się nędznie. Tylko oszczędzamy. No, trzeba. Raz w roku dostajesz zwrot podatku, to wielkie święto. Możesz na przykład szybko pojechać do sklepu i kupić łóżka, bo piętrowe się rozwaliło. Albo coś zreperować w domu. Kupić te cholerne buty czy biustonosze. Jak masz socjał w robocie to dostajesz „gruszę”, to też święto, czy na Boże Narodzenie jakąś dodatkową kasę. Zatykasz szybko największe najpilniejsze dziury. Bo musisz przecież jakoś „dawać sobie radę”, prawda? Bo masz te dzieci, które nikogo poza Tobą nie obchodzą i tylko na Twojej Głowie jest ich los.

Więc dajesz sobie radę. Żyjesz i zadziwiasz innych jak świetnie. Nie chodzisz obdarta ani Ty ani dzieci, nie są niedożywione. Więc wszystko jest OK. Tata ma z głowy, państwo ma z głowy, bo przecież nie weźmiesz urlopu i nie pojedziesz pod Sejm spalić kilka opon i powydzierać się. Czasem pomyślisz, że Fundusz ma jakieś niejawnie dyrektywy aby przyznawać świadczenia alimentacyjne jak najmniejszej ilości osób, wykorzystując najmniejszy prawny pretekst, interpretację prawa, kruczek prawny, niejasność w przepisach, czy najmniejsze przekroczenie progu

dochodowego. Pomyślisz i nic. Bo trzeba przeżyć kolejny dzień, tydzień i miesiąc. Państwo ma zmartwienia innego rodzaju i kalibru niż kilkaset tysięcy kobiet, które i tak nie są groźne, a przecież są, jak się okazuje, wystarczająco dzielne, żeby dać sobie radę i bez pomocy państwowych instytucji. Prawda? Bo dajemy sobie radę. Państwo Polskie wydając monstrualne pieniądze na szalenie ważne Komisje i Podkomisje, na ochronę polityków przed zagrożeniami, na meble do gabinetów lub wizyty w zaprzyjaźnionych krajach afrykańskich nie nastarczy jeszcze na pomoc nam, samotnym matkom. Gdzieś trzeba szukać oszczędności. A gdzie jak nie w grupie społecznej o której wiadomo, że ani powstania, ani nawet większej draki nie zrobi?...

Odwołasz się do Samorządowego Centrum Odwoławczego, bez skutku, może nawet tam pojedziesz z płaczem i swoją krzywdą. Bo pytanie dlaczego Cię już nie opuści. Nieważne dlaczego wg Instytucji, czy przekroczyłaś próg o 25 złotych, czy komornik był za krótko, czy nie dopilnowałaś jakiegoś nieprzekraczalnego terminu. Na końcu odmowy będzie dopisek o możliwości odwołania się do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego, ostrzeżenie, że decyzja odmowna jest nieodwoalna, oraz pouczenie, że zaskarżenie do WSA należy zrobić za pośrednictwem Centrum Świadczeń Socjalnych. I tyle.

A jak żyjesz na co dzień, Ty na przykład, matko dwójki dzieci, bez alimentów od ojca dzieci i bez prawa otrzymania pomocy od Państwa, od Instytucji?

W końcu wszystko już jest! No to czekasz. Pewna, że Instytucja przyzna alimenty Twoim dzieciom, bo wiadomo, zarobki, wyrok, nie przekroczenie progu itd. Ale nerwy i tak są, pod skórą, każdego dnia. Mijają trzy tygodnie i jest! Jest pismo, rozdierasz nerwowo i widzisz na środku wytłuszczonym drukiem słowo „**odmowa**”, i świat Ci ucieka spod stóp. Może się rozpłaczesz. Może zaczniesz krzyczeć. Może zadzwonisz do tatusia dzieci z awanturą. A może do teściowej. A może do przyjaciół z płaczem. Różnie może być. Jedno jest pewne, czujesz tak dławiące poczucie krzywdy i niesprawiedliwości, że nie potrafisz doczytać ze zrozumieniem do końca, nie potrafisz zrozumieć uzasadnienia. To potem. Zresztą to nie jest najważniejsze, najistotniejszy przekaz jest ten, że Twoim dzieciom nie należą się pieniądze z Instytucji. Nie. Zostajesz tym tyśiącem z groszami na trzy osoby. Nie będzie spokojnej głowy. Butów, kurtek, podręczników, owoców, kina, biustonoszy. Będzie to co było przed początkiem drogi, czyli oglądanie każdej złotówki, drobniagowe liczenie. Zbierasz pieczołowicie dokumenty wyszczególnione na stronie, które są do zebrania. Odhaczasz skrupulatnie zebrane. Nie walczysz z idiotyzmami, że potrzebne są także akty urodzenia dzieci (skrótcone) jakby wyrok Sądu nie był wystarczającym dowodem, że dzieci te naprawdę istnieją. Starasz się nie zżymać na przepisy, które stawiają cię w pozycji potencjalnego oszusta, wyłudzacza, złodzieja. Jedziesz po akty urodzenia (dwa razy, bo nie dostaniesz od ręki...), wypełniasz oświadczenia, wnioski, odwiedzasz Skarbówkę, wnioskujesz o zaświadczenie z pracy, itd., itd., itd... Plus jest

taki, że przy okazji można się wreszcie nauczyć na pamięć PESELU. Jesteś nakierowana i skupiona na dopełnieniu jak najporządniej wszystkich formalności, bo stawką jest byt Twoich dzieci. Ich książki. Ich buty. Ich nowe majtki i biustonosze. Ich migawki. Ich porządniejsze obiady. Więcej owoców. Ich kino, gdy zapragną iść z koleżanką. Albo lody. Doładowanie do telefonu. Ale przede wszystkim podręczniki, kurtki, swetry, buty, ubezpieczenia, zeszyty... i spokojna głowa matki, że na to wystarczy, że będzie. Żadne luksusy. Stawką jest życie Twoje i Twoich dzieci. Codzienne życie, przez najbliższe pół roku, bo za pół roku cała procedura się powtórzy, mogłaś się na przykład strasznie wzbogacić i kwota na osobę w rodzinie przekroczy magiczne 750 zł na osobę. Na przykład o 25 zł. No więc zbierasz te papiery, ale nie łudź się, że zbierzesz za pierwszym razem wszystko, czegoś na pewno zabraknie, oświadczenia albo zaświadczenia... Doniesiesz. Pokornie doniesiesz, pewna, że tak trzeba bo stawką jest - wiadomo co. Pewna, że jak doniesiesz w końcu wszystko to będzie ok. Będzie w końcu i spokojna Twoja głowa, i buty, i zeszyty, i nowe biustonosze na rosnące biusty, i owoce, i kino.

Anna, samotna matka, bez prawa do alimentów z Funduszu Alimentacyjnego.

Historia Adama

Historia została spisana w 2011 roku. Jediną poradą prawną, jaką uzyskał jej autor, było spłacenie całości zadłużenia wraz z odsetkami i wymeldowanie się w nieznane, co oznaczało rezygnację z prawa do lokalu komunalnego. Ewentualne dalsze roszczenia - administracja przekazała/sprzedała zadłużenie firmie windykacyjnej - przechodzą na jego młodszą siostrę, która w międzyczasie skończyła studia. Autor ma pracę, stałe zarobki, mieszkanie kupione na rynku wtórnym i rodzinę. Na wszelki wypadek, zawierając związek małżeński, zastrzegł rozdzielność majątkową, ale na szczęście żadne pisma dotyczące długu nie trafiają pod nowy adres. Po wymeldowaniu się przestał odbierać przesyłki adresowane na stary adres, gdzie i tak nie mieszkał, ale był zobowiązany meldunkiem do spłacania rodzicielskich zaległości.

„Nazywam się XY, mam 26 lat, moja młodsza siostra ma na imię Amanda i ma 21 lat. Nasza mama jest alkoholiczką, co ma niemały wpływ na nasze życie. Nasz ojciec, rozwiedziony z mamą (z powodu znęcania się psychicznego i fizycznego) przebywa w więzieniu z powodu niepłacenia alimentów, on także jest alkoholikiem. Pierwsze mieszkanie (w blokach), z powodu zadłużenia związanego z alkoholizmem rodziców musieliśmy opuścić. Przenieśliśmy się do kamienicy komunalnej na ul. Praskiej, ojciec alkoholik stopniowo wynosił wszystko co się dało z domu, bil mnie, mamę oraz siostrę, mieszkaliśmy bez ogrzewania, bez prądu, mama także coraz częściej sięgała po alkohol. Opiekowali się nami dziadkowie oraz dalsza rodzina, pomimo warunków jakie panowały w domu, udało nam się skończyć z dobrymi ocenami szkołę podstawową oraz kształcić się dalej. Po rozwodzie, (miałem 14 lat) przenieśliśmy się do małego mieszkania przy ul. Wojska Polskiego, gdzie warunki także były opłakane (grzyb i zgnilizna w mieszkaniu, szczury w łazience, sąsiedzkie libacje na podwórku) jednak cieszyliśmy się z siostrą, że mama wreszcie odeszła od ojca- kata. Po rozwodzie piła coraz częściej, rzadko podejmowała jakąś pracę, zdarzało się, że traciła ją z powodu alkoholu. Gdy z siostrą zaczęliśmy studia przenieśliśmy się do kamienicy komunalnej przy ul. Pojezierskiej, gdzie do dzisiaj, ja i siostra jesteśmy zameldowani. Dobrowolnie przekazywaliśmy naszej mamie alimenty (przyznane „z urzędu”) aby opłacała mieszkanie oraz świadczenia, sami dorabialiśmy sobie pomimo dziennego trybu studiów, aby mieć pieniądze np. ubrania, książki itp. W 2008 roku, gdy mama znów wpadła „w ciąg” zorientowałem się, że przestała opłacać z naszych alimentów mieszkanie, w administracji dowiedziałem się, że od kilku miesięcy było zadłużone. Poszedłem do pracy, jako sprzedawca w Manufakturze, by utrzymać dom. Do lutego 2010 samodzielnie opłacałem wszystkie świadczenia. W międzyczasie mama zaczęła najpierw brać kredyty i pożyczki (których nie spłaca do dziś) oraz wynosić z domu rzeczy moje i siostry (kupowane przez lata książki wносиła na makulaturę, znikwały ubrania, pieniądze oraz laptop siostry, który dostała od rodziny w nagrodę za zdanie matury i dostanie się na studia). Razem z konkubentem urządziła w domu libacje oraz awantury,

gdy zwracaliśmy im uwagę byli agresywni, zdarzały się groźby oraz przemoc (przypalanie papierosem) z ich strony. Mama groziła także, że wysadzi dom w powietrze (butlą gazową). Zawsze negowała fakt, iż ma problem z alkoholem, nigdy nie podjęła żadnej terapii, dlatego postanowiliśmy skierować ją na przymusowe leczenie. Procedury trwają od prawie 2 lat i nadal niestety nie zostało nic konkretnego zrobione w tej sprawie. Po którejś z rzędu nieprzespanej z powodu libacji nocy zadzwoniłem na policję, początkowo nasiliło tylko agresje mamy oraz konkubenta. Interwencje były coraz częstsze, zgłosiliśmy także z siostrą, że jesteśmy regularnie okradani (ostatecznie założyliśmy zamek w drzwiach od naszego pokoju, jednak mama nauczyła się podważać szybę w drzwiach). Te zdarzenia wielokrotnie zgłaszałem na policji, ale na mamie nie robiło to wrażenia i z konkubentem grozili mi śmiercią i spaleniem samochodu. W międzyczasie dostaliśmy z siostrą wezwanie na sprawę sądową, gdzie dowiedzieliśmy się, że mama z konkubentem napadała i okradała m.in. z kart bankomatowych i dokumentów. Dowiedzieliśmy się wtedy, że to nie jedyne postępowania jakie toczą się przeciwko niej, jednak pomimo, że jesteśmy najbliższą rodziną odmówiono nam informacji, czego dotyczą (mama ma obecnie wyrok w zawieszeniu). Ze względu na dramatyczną sytuację w domu staraliśmy się zamienić nasze spore mieszkanie na 2 mniejsze (jedno dla mamy, jedno dla nas) niestety w wydziale mieszkań komunalnych powiedziano nam, że pomimo naszej trudnej sytuacji nie ma takiej możliwości. Mieszkanie socjalne również nie przysługuje mi i siostrze, gdyż ja pracuję i mamy zbyt wysoki dochód, oraz zbyt duży metraż obecnego mieszkania (aby ubiegać się o lokal socjalny na 1 osobę musi przypadać mniej niż 5m²). Od lutego 2010 mieszkam z narzeczoną, tworzymy wspólne gospodarstwo domowe, ukończyliśmy z dobrymi wynikami studia, udało nam się znaleźć prace, utrzymujemy się samodzielnie, chcemy założyć rodzinę. Od tego czasu przestałem opłacać mieszkanie, gdzie mieszka mama z siostrą, gdyż nie stać mnie na to (zarabiam 1200 zł na rękę). Kilka tygodni temu dzięki bezpłatnym poradom prawnym dowiedziałem się, że długi mamy związane z mieszkaniem obciążają mnie oraz siostrę. Póki siostra nie skończy studiów

jedynym źródłem jej utrzymania są alimenty oraz stypendium socjalne, gdy pójdzie do pracy w toku postępowania komorniczego jej pierwsze dochody (tak jak moje obecnie) mogą zostać zajęte. Ze względu na trudną sytuację życiową oraz piekło dzieciństwa moja siostra z małej rezolutnej dziewczynki stała się nieśmiałą, stroniącą od ludzi kobietą, niezaradną i bez perspektyw na przyszłość, jednocześnie ze względu na fatalne warunki mieszkaniowe w jakich całe życie bytowaliśmy często choruje (reumatyzm, angina, zapalenie płuc). Obecnie oprócz długów mamy, grozi nam także utrata praw do mieszkania jeśli zdecydujemy się na wymeldowanie. Pomimo, iż od kilku lat szukamy pomocy, staramy się mamę skierować na leczenie, zgłaszamy na policji oraz w opiece społecznej nasz problem do dziś pozostaje on nierozwiązany. Pomimo ciężkiego dzieciństwa udało nam się zdobyć wykształcenie, mnie znaleźć pracę, ale wkraczamy w dorosłe życie z długami rodzica-alkoholika. Dowiedziałem się od prawnika, iż jedyne wyjście to się wymeldować oraz spłacić długi (komorne, prąd, kablówka) wraz z odsetkami, które nalicza firma windykacyjna. Wiem jednak, że wtedy moja siostra, która nie ma się, gdzie wyprowadzić, ani gdzie zameldować (kończy studia dzienne, nie stać jej na wynajęcie mieszkania, rodzina odmówiła nam pomocy jaką byłoby zameldowanie nas) zostanie z długami. Niestety jesteśmy praktycznie pozbawieni pomocy najbliższej rodziny, mama naszej mamy ma nam za złe, że podejmujemy jakiegokolwiek działania mające na celu przymusowe leczenie mamy czy też przeciwdziałanie przemocy (interwencje policji). Także siostra mamy nie jest zainteresowana problemami, jakie wyniknęły z wieloletniego bagatelizowania alkoholizmu siostry. My dzieci, jesteśmy z tym problemem praktycznie sami, nie stać nas na prawników, spłatę długów, i dalsze ponoszenie konsekwencji decyzji podejmowanych przez dorosłą osobę – naszą matkę. Choć nie mamy na nią ani prawnie ani w wymiarze ludzkim, jako dzieci, żadnego wpływu to jesteśmy obciążeni konsekwencjami jej wyborów (nikt nie może jej zabronić pić, ani namówić na leczenie, utrzymanie się samodzielne, pójście do pracy a my na progu dorosłego życia zostaliśmy skazani na płacenie dosłownie i w przenośni za jej błędy).”

Tekst i opracowanie świadectw Iza Desperak

Cytowanie: Iza Desperak. Oszukani przez system, czyli dług po polsku. Biblioteka Online Think Tanku Feministycznego 2014. URL http://www.ekologiasztuka.pl/pdf/f0130_desperak_dlug.pdf